

Retoryka groźby w polskim dyskursie politycznym – na podstawie materiałów prasowych z okresu parlamentarnej kampanii wyborczej 2011 roku¹

Karolina Brylska

Przedmiotem niniejszych rozważań jest użycie groźby² w praktyce politycznej, rozumiane i opisywane w kategoriach retorycznych i dyskursywnych. Wedle potocznych przekonań groźba jest narzędziem, którym posługuje się chętniej władza totalitarna czy autorytarna niż władza w ustroju demokratycznym. Praktyka polityczna dowodzi jednak, że i w warunkach demokratycznych groźenie i straszenie jest nie tylko obecne, ale może też być bardzo skuteczne. O ile bowiem w warunkach ograniczonej wolności jednostki groźba jest narzędziem zmiany zachowania, o tyle w warunkach demokratycznych może wpłynąć na zmianę postawy wyrażoną choćby w wolnym głosowaniu wyborczym. Funkcja groźby jest zatem szersza. Służy nie tylko utrzymaniu politycznego *status*

quo, ale także może nim zachwiać. Popularność groźby jako narzędzia nakłaniania do podejmowania w sferze politycznej pewnych czynności w określonym celu oraz złożoność i wieloaspektowość funkcjonowania groźby w dyskursie politycznym wpłynęły na decyzję w sprawie podjęcia badań, które określiłyby formę i treść komunikatów opartych na groźbie. Wycinek przeprowadzonych w tym zakresie analiz (teoretycznych i empirycznych) został zaprezentowany w niniejszym artykule.

Na wstępie warto poczynić jeszcze uwagę dotyczącą materiału badawczego. Biorąc pod uwagę cele badania, wyznaczono trzy kryteria doboru materiału³. Pierwsze to kryterium celowe (konieczność analizy tekstów ważnych, tzn. wpływających na kształt polskiego dyskursu

¹ Tekst jest fragmentem pracy doktorskiej autorki pt. *Groźba w komunikacji publicznej*, która została nagrodzona w VII edycji konkursu „Studiów Medioznawczych” na pracę dokorską z zakresu nauk o mediach.

² Definicje zawarte w słownikach języka polskiego zwracają uwagę na dwa równorzędne znaczenia terminu „groźba”: to zarówno zapowiedź czegoś złego lub stworzenie niebezpieczeństwa, jak i to właśnie niebezpieczeństwo, ta wywołana zła rzecz. Wykorzystując de Saussure’owskie rozróżnienie, powiedzielibyśmy, że oznacza on zarówno zapowiadające, jak i zapowiadane. Na potrzeby niniejszych rozważań przyjęto rozumienie groźby jako aktu komunikacji, który – najczęściej w strukturze zdania warunkowego – zapowiada adresatowi niekorzystne dla niego wydarzenie, działania, zjawiska.

³ Szczegółowy opis przyjętej metodologii i materiału zakwalifikowanego do badania znajduje się we wprowadzeniu do rozprawy doktorskiej (s. 9–14) dostępnej w bibliotece Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

politycznego w ostatnich latach). Drugie kryterium – funkcjonalne (koncentracja na wyborach parlamentarnych, które w polskich warunkach ustrojowych i politycznych stanowią najczystsza formę kultywowania demokracji). Trzecie natomiast to kryterium czasowe (wyodrębniono je na podstawie wątków politologicznych, przyjmując umowne ramy realnej kampanii wyborczej, a więc szerszej niż tylko czas formalnie wynikający z przepisów). Zdecydowano także, że materiałem badawczym będą teksty prasowe, które ukazały się w głównych grzbietach⁴ „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej” podczas trwania kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu w 2011 r. Teksty te zawierają, najbardziej adekwatne do zakresu przedmiotowego badania, frazy kluczowe „Jarosław+Kaczyński+wybory” oraz „Donald+Tusk+wybory”. Dodatkowo do analizy zakwalifikowano komunikaty (kreacje reklamowe, przemówienia na spotkaniach z wyborcami i członkami partii, wystąpienia telewizyjne), które w tychże artykułach były wspomniane lub cytowane. Wskazane kryteria spełniło łącznie ponad 220 tekstów „Gazety Wyborczej” (korpus 171 613 wyrazów) i niemal 360 tekstów „Rzeczpospolitej” (korpus 242 445 wyrazów), kilkanaście spotów telewizyjnych i radiowych, kilkanaście przemówień oraz debat i wystąpień telewizyjnych. Zebrany materiał analizowano za pomocą instrumentarium analizy zawartości, analizy retorycznej oraz analizy dyskursu.

Groźba w retoryce

Emocje strachu i bojaźni były już w retoryce klasycznej uznawane za afekty perswazyjne, a odwoływanie się do nich uznawano za uza-

sadnione i zalecane. Jak podaje Mirosław Korolko⁵, „wywoływanie uczucia strachu polega m.in. na sugestywnym przekazywaniu przejaśkrawionego obrazu nieszczęścia, jego bliskości, nieuchronności. Główne źródła »perswazji strachu« zawarte są w figurach retorycznych myśli”. Bojaźń natomiast to „filozoficzna odmiana strachu, służąca mówcy do uaktywnienia odwagi”. Kwintyliian rozróżniał bojaźń szlachetną (wspierającą perswazję pozytywną) i egoistyczną (osłabiającą tenże rodzaj perswazji)⁶. Natomiast pojęcie lęku definiował w *Retoryce* Arystoteles następująco: „jest to przykrość i niepokój wywołane wyobrażeniem o groźącym nieszczęściu, które niesie zgubę lub cierpienie. (...) Uczucia lęku musi zatem doznawać ten, kto wierzy, że może go spotkać określone nieszczęście od określonych ludzi i w określonym czasie”⁷. Zarówno klasyczna teoria, jak i uzus (odnotowany historycznie i współczesny) pozwalają więc wnioskować o zasadności stosowania groźby w tekstach perswazyjnych. Mimo tego założenia analiza pewnych przypadków posługiwania się groźbą, choćby w perswazji politycznej, rodzi wątpliwości, dotyczące umocowania tego narzędzia. Wątpliwości te mają różny charakter, wynikający z perspektywy, z jakiej postrzega się tekst w kategoriach retorycznych.

Jeśli na przykład w ocenie komunikatu zawierającego groźbę będziemy kierować się uniwersalną zasadą *decorum*, możemy dojść do wniosku, że stosowanie groźby wyrażonej za pomocą drastycznych opisów, agresywnych zwrotów lub wulgaryzmów jest niestosowne i nie powinno mieć miejsca. Podobny wniosek wyciągniemy, jeśli zagrożenie lub straszenie

⁴ Bez podziału na działy tematyczne, ponieważ w tym okresie, w części wydań, tradycyjne podziały tematyczne i proporcje między objętością poszczególnych działów zostały znacząco zachwiane.

⁵ M. Korolko, *Sztuka retoryki*, Warszawa 1990, s. 71–72.

⁶ Kwintyliian, *Kształcenie mówcy*, tłum. M. Brożek, Warszawa 2002.

⁷ Arystoteles, *Retoryka* [w:] tegoż, *Retoryka. Retoryka dla Aleksandra. Poetyka*, tłum. H. Podbielski, Warszawa 2008, s. 16.

zachodzi wbrew pewnej konwencji grzecznościowej i jest nieadekwatne do ról społecznych, odgrywanych przez uczestników sytuacji komunikacyjnej.

Istotną retorycznie jest również perspektywa skuteczności. Możemy bowiem przyjąć fortunność (a więc skuteczność) aktu jako kryterium oceny jakości komunikatu pod względem retorycznym. Jeśli o tej skuteczności w zmianie postaw lub zachowań odbiorców będzie decydował komponent zawartej w akcie groźby, wtedy zastosowanie groźby jest w pełni umocowane, niezależnie np. od spełnienia kryterium stosowności.

Trzecią – jak się wydaje najistotniejszą – jest perspektywa etyczna. Określenie jej wymaga z kolei przyjęcia precyzyjnej definicji i wynikających z definicji funkcji retoryki. Zarówno rozumienie istoty retoryki, jak i jej definiowanie – a co za tym idzie uwzględnianie zagadnień etycznych w posługiwaniu się retoryką – znacząco ewoluowało w czasie. Retoryka, definiowana przez starożytnych jako *ars bene dicendi*, opierała się na założeniu o etyczności prezentowanych sądów. Nie można, zakładano, posługiwać się prawidłami retoryki, nie respektując zasady uczciwości wobec odbiorcy i wobec siebie samego jako mówcy. Najważniejszą wykładnią teorii retoryki antycznej, zawartą w dziele Kwintyliana *Institutio oratoria*, była osadzona na założeniu, że retoryka ma wykorzystywać słowa do głoszenia prawdy, piękna i dobra. Cele retoryki były adekwatne do ideałów greckiej *paidei* (łac. *humanitas*), które powinny być rozumiane jako „humanistyczna kultura słowa i działania”. Starożytni opierali rozumienie retoryki na szerszej filozofii wszechstronnego, głęboko humanistycznego działania.

Retoryka poantyczna sukcesywnie traciła tę podbudowę i w kolejnych wiekach była

stopniowo ograniczana do teorii słowa mówionego, a nawet do teorii stylu, która instrumentalnie traktowała wszelkie formy wypowiedzi. W tym duchu, w końcu XVII w., Leibniz pisał, że „retoryka służy tylko do podsuwania fałszywych idei, do podniesienia uczuć i do zwodzenia zdolności sądenia tak, iż jest to zwykłe mydlenie oczu”⁸. Dopiero dwudziestowieczny zwrot retoryczny, umieszczający retorykę w nurcie nowych odkryć naukowych w dziedzinie teorii komunikacji, psychologii, semiotyki czy językoznawstwa, pozwolił przywrócić znaczenie relacji między mówcą a audytorium oraz uwzględnić intencje nadawcy i potencjalne reakcje odbiorców. To założenie wymusiło ponownie dyskusję o znaczeniu etyki w perswadowaniu za pomocą narzędzi retoryki. Zagadnieniem podstawowym w tym kontekście stała się wolność odbiorcy, przede wszystkim dlatego, że retoryka miała być wykorzystywana głównie w komunikacji masowej w sferze politycznej. Zagadnienie praw człowieka i obywatela w demokracji, w tym przede wszystkim prawo wolności wyboru i przekonań, stawia pod znakiem zapytania kwestię etyczności posługiwania się groźbą w publicznej perswazji.

Trudny dylemat legitymizacji groźby w retoryce można, jak się wydaje, rozstrzygnąć właściwie, i w zgodzie, z tradycyjnymi zasadami retoryki tylko przy jednym, kluczowym założeniu – takim mianowicie, że groźba nie opiera się na nieprawdzie. Jeśli posługujemy się groźbą, odnosząc się do rzeczywistych, obiektywnych zagrożeń lub, co najmniej, interpretując jednoznacznie te dyskusyjne, to możemy uznać, że jest to zabieg uprawniony, który nie narusza interesów żadnej strony interakcji komunikacyjnej. Jeśli jednak treścią groźby jest nieprawda, wtedy należy odrzucić zasadność wykorzystania tego aktu jako uprawnionego narzędzia retoryki.

⁸ T. Pszczołowski, *Umiejętność przekonywania i dyskusji*, Warszawa 1962, s. 30.

Groźba w dyskursie politycznym⁹

Nawet pobieżna analiza publikacji medialnych i opisów historycznych każe wnioskować, że groźba stała się narzędziem nakłaniania do działań politycznych, zwłaszcza w okresie intensyfikacji zaangażowania obywateli w sferę publiczną w okresie kampanii wyborczych. Na przykład każdej parlamentarnej kampanii wyborczej w ostatniej dekadzie w Polsce towarzyszyło widmo generalnego zagrożenia. W 2001 r. straszono ogromnym długiem publicznym, zwanym obrazowo „dziurą Bauca”. W 2005 r. najważniejszym zagrożeniem był „układ”, zwany także szarą siecią nieformalnych powiązań polityki i biznesu, trawiący jak rak polską rację stanu. W 2007 r. straszono straszącymi, czyli braćmi Kaczyńskimi, których pozycjonowano jednocześnie jako ikony państwa policyjnego i nieudolnej władzy. Wreszcie w 2011 r. mówiono o kryzysie gospodarczym, którego konsekwencje boleśnie odczuwać miało jeszcze kilka pokoleń Polaków. Dysponentem takiej generalnej groźby każdorazowo była zwycięska partia. Trudno ocenić, czy to właśnie zręcznie sformułowana groźba stanowi o sukcesie wyborczym. Stwierdzić jednak można z całą pewnością, że w pewnym sensie organizuje ona dyskurs polityczny w okresie intensyfikacji działań politycznych, jakim jest kampania.

Popularności groźby w komunikacji politycznej sprzyja z pewnością fakt, że groźba jest

naturalnie osadzona w paradygmacie konfliktu. Dyskurs polityczny w kampanii wyborczej opiera się na sporze (zresztą także coraz częściej między wyborcami), a konflikt „my–oni” można zaobserwować w każdej z trzech wskazanych przez Arystotelesa stylach mówienia: niskim, średnim i wysokim¹⁰. Forma zakomunikowania sporu jest w każdym stylu oczywiście odmienna. Zaprezentowaniu go służą inne środki wyrazu, ale agon, jako taki, pojawia się zawsze. Znajduje on zresztą uzasadnienie także w istocie aktu groźenia, który nakłaniać ma do działania (aktywnego lub przez zaniechanie). Stosowanie groźby w komunikacji politycznej wynika bowiem z chęci nakłonienia odbiorcy do opowiedzenia się za jedną z dwóch odmiennych wizji rzeczywistości, kreowanych przez dwie strony politycznego sporu. Dlatego dla groźenia i straszenia konieczny jest konflikt, jeśli nie realny, to przynajmniej retorycznie wytworzony. W tym kontekście o groźbie jako narzędziu kreowania dyskursu politycznego wspomina także Agata Małycka. Opisując strategie interakcyjne wśród aktantów dyskursu politycznego (dziennikarzy i polityków, w różnych konfiguracjach), badaczka proponuje podział na strategie koncyliacyjne i strategie konfrontacyjne. W strategiach konfrontacyjnych na linii polityk–polityk wymienia m.in. obwinianie, które polega na bezpośredniej krytyce partnera (obwinianie bywa łączone z groźbą). Autorka na podstawie fragmentu ba-

⁹ Dyskurs jest tu rozumiany w taki sposób, jak opisuje to pojęcie Teun van Dijk. Przyjęto zatem, że dyskurs jest formą użycia języka, zakładającą trzy wymiary: 1) użycie języka (kto, jak, dlaczego i kiedy używa danej formy językowej); 2) przekazywanie idei (rozumienie dyskursu jako zdarzenia komunikacyjnego, podczas którego ludzie przekazują sobie idee i przekonania lub wyrażają emocje); 3) interakcja w sytuacjach społecznych (ludzie nie tylko przekazują informacje i przekonania, ale też wzajemnie na siebie oddziałują). Badacz zwraca uwagę, że dyskurs ze względu na tę wieloaspektowość jest przedmiotem analiz językowych, psychologicznych oraz społecznych. To metodologiczne założenie znalazło w pewnym zakresie odzwierciedlenie w prezentowanej tu pracy. Por. T. van Dijk, *Dyskurs jako struktura i proces*, tłum. G. Grochowski, Warszawa 2004, s. 10.

¹⁰ J. Fras, *Komunikacja polityczna. Wybrane zagadnienia gatunków i języka wypowiedzi*, Wrocław 2005, s. 166–167. Opisując podstawowe metafory pojęciowe polityki, autorka analizuje m.in. opozycję swoi–obcy. Podkreśla, że operowanie tego typu przeciwieństwami jest charakterystyczne dla całego współczesnego dyskursu publicznego w Polsce. Temu zjawisku towarzyszy silne nacechowanie emocjonalne, często skrajnie negatywne grupy przeciwnej („onych”). Krytyczne określanie przeciwników odbywa się za pomocą rozmaitych środków językowych, m.in. szablónów językowych, peryfraz albo nominacji nacechowanych ironicznie.

danego materiału zauważa, że dyrektywa „radzę panu, by pan tego nie robił” może być interpretowana jako groźba: „jeśli będzie pan to robił, nie znajdzie się pan w partii rządzącej”¹¹.

Groźbę można odnaleźć na każdym poziomie wytwarzania dyskursu publicznego. Łatwo zidentyfikować groźby obecne w jednostkach zdaniowych (nierzadko w sloganach i hasłach), czy też groźby, na których oparty jest dłuższy tekst lub wypowiedź (co najmniej kilkuakapitowa całość treściowa i formalna¹²). Trudniejsze – ale chyba także z punktu widzenia medioznawczego i politologicznego najciekawsze – jest rekonstruowanie groźby obecnej na poziomie dyskursu. Analiza kilkadziesiątu tekstów (w opisywanym przypadku prasowych) odnoszących się do poszczególnych tematów lub zjawisk, pozwala na wskazanie mechanizmu posługiwania się groźbą, która konstytuuje ważne, wiodące wątki w dyskursie. Można powiedzieć, że zagrożenie i straszenie na poziomie dyskursu polega na stwarzaniu poczucia zagrożenia, które wynika ze wskazywania możliwych niebezpieczeństw. Niebezpieczeństwa te są opisane w kategoriach generalnych (np. „czekają nas ciężkie czasy”) lub konkretyzowane („złoty osłabnie”, „oprocentowanie kredytów znowu wzrośnie”, „siła nabywczą pieniądza spadnie”), a prezentowane za pomocą ewaluatywnych, negatywnych przymiotników i obciążonych negatywnymi konotacjami rzeczowników. Są także uprawdopodobnione argumentacją i szczególnie dotkliwe dla adresatów komunikatu (wyborców, Polaków, innych polityków etc.). Matryca takiej groźby przyjęłaby formę „Będzie źle” lub „Będzie gorzej”. Nadawca politycznej groźby

nie chce konstatować dobrostanu, tylko wychodzi od sygnalizowania niebezpieczeństwa, które już w momencie mówienia w jakimś stopniu następuje. Taki komunikat ma moc implikatury, sugerującą odbiorcy następujące polecenie: „Powinieneś zagłosować na X, bo źle będzie, jeśli X nie obejmie władzy”.

Na pewnym poziomie ogólności groźby w dyskursie wykorzystują stereotypy negatywne, narodowe lub społeczne lęki, a nawet toposy kulturowe. Trzeba zwrócić uwagę, że partie polityczne, a więc istotne podmioty produkujące dyskurs, zdają sobie sprawę z tego uwarunkowania i dlatego najpierw identyfikują te elementy (w badaniach opinii publicznej), a następnie funkcjonalizują je – odwołują się do nich w wytwarzanych przez siebie wypowiedziach (np. lęk przed osobami o orientacji homoseksualnej). Takie osadzenie zagrożenia w znanym odbiorcom kontekście zwiększa wiarygodność i tym samym perswazyjność groźby. Groźba na poziomie dyskursywnym wynika więc z wywodów argumentacyjnych i krytycznych opisów sytuacji – przyszłych i przeszłych, przywoływanych w funkcji przestrogi („Uważajmy, by to się nie powtórzyło”).

Funkcje groźby w dyskursie politycznym

Analiza materiału każe wskazać kilka funkcji groźby stosowanej w dyskursie politycznym. Oprócz dość oczywistych – informacyjnej i nakłaniającej – ważne i szczególnie interesujące są dwie pozostałe funkcje: fatyczna i autoprezentacyjna. Pierwsza wynika z chęci zdobycia uwagi odbiorcy, choćby w celu przekierowania

¹¹ A. Małycka, *Strategie komunikacyjne we współczesnym dyskursie politycznym*, Lublin 2012, s. 219–220.

¹² W polskim dyskursie publicznym przykładem tekstu grożącego (można nawet powiedzieć, że swego rodzaju archetypem) jest przemówienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego z 13 grudnia 1981 r. Negatywny kontekst polityczny, w jakim powstał i został wygłoszony tekst tego przemówienia, oraz trudna, brzemenna w skutkach decyzja powzięta w wyniku jego ogłoszenia, powodują, że to przemówienie może być odebrane w ramie interpretacyjnej komunikatu grożącego. Treść tego wystąpienia zawiera jednocześnie wiele elementów opartych na mechanizmie groźby, zarówno na poziomie poszczególnych zdań, jak i okresów retorycznych.

jej potem na inny obszar tematyczny. W okresie zintensyfikowanego szumu komunikacyjnego, jakim jest bez wątpienia kampania wyborcza, samo zdobycie zainteresowania wyborcy jest niełatwym zadaniem. Groźba, obliczona na wywołanie kontrowersji, jest dość skutecznym sposobem zapewnienia sobie uwagi audytorium¹³.

Funkcja autoprezentacyjna groźby jest dość złożona. W swej prymarnej wersji służy autoreakcji osoby posługującej się groźbą w jednej z dwóch ról: mędrca-profety (rola pasywna), oceniającego niejako z boku ryzyko i przewidyującego negatywne zjawiska, które czekają odbiorców. Służy ona również roli wybawcy (rola aktywna), który może ochronić odbiorców przed przewidywanym lub możliwym niebezpieczeństwem. Kreowanie w ten sposób wizerunku proponenta działa często w powiązaniu z jednoczesnym budowaniem wizerunku oponenta – groźba bowiem wykorzystywana jest do przypisywania etykiety stronie/ osobie:

- która nie powinna sprawować funkcji, o którą się ubiega (z powodu braku cech i umiejętności wymaganych w danym obszarze – a więc kompetencji, uczciwości, doświadczenia etc.);
- destrukcyjnie wpływającej na świat odbiorców (intencjonalnie lub nieintencjonalnie wprowadzającej chaos i zamieszanie w porządku społecznym).

Opisany mechanizm miewa zresztą jeszcze jeden, interesujący wymiar, który można wyjaśnić, odwołując się do rozważań Mirosława Karwata na temat dyskredytacji w sferze publicznej. Badacz pisze mianowicie o mechanizmie odstraszenia, czyli predyskredytacji lękowej. Rozumie ją jako dyskredytację preselekcyjną, przypominającą arbitralną preselekcję

kandydatów do konkursu zgodnie z maksymą „zanim będziesz musiał udowodnić, że jesteś lepszym zawodnikiem, spróbuj być sędzią we własnej sprawie”¹⁴. Mechanizm ten polega, zdaniem politologa, na „wytwarzaniu atmosfery zamieszania i zaniepokojenia, a jeszcze lepiej lęku w związku z jakimś wydarzeniem i czymś działaniem, które niebawem ma nastąpić, a które z takich czy innych powodów jest dla nas niewygodne. Wywołuje się nastrój rozkojarzenia i przestachu, a nawet paniki, poprzez skupienie uwagi odbiorców na okolicznościach ubocznych cudzego działania zamiast na jego intencjach, wymowie lub treści. I ten nastrój skutecznie przeszkadza w nawiązaniu nici porozumienia między inicjatorem niewygodnego dla nas działania a »publicznością«, która powinna pozostać »nasza«. Taka atmosfera niepokoju i »zabezpieczania się« pozwala wytworzyć wrażenie zupełnego braku zainteresowania i powszechnego dystansu. To zaś w sensie propagandowym jest ekwiwalentem odrzucenia czyichś wysiłków komunikacyjnych, a więc efektem porównywalnym ze skutkiem udanej frontalnej dyskredytacji”¹⁵. Innymi słowy, funkcja autoprezentacyjna zachodzi tutaj przez odniesienie negatywne: dyskredytując przeciwnika, poprawiamy swoją pozycję i w konsekwencji swoje notowania w oczach elektoratu.

Praktyka stosowania groźby – oponent polityczny jako zagrożenie uniwersalne

Aby zobrazować jeden z aspektów funkcjonowania groźby w dyskursie politycznym, można na podstawie analizowanego materiału zrekonstruować modelowy sposób mówienia o przeciwniku politycznym – chodzi o opisywanie oponenta

¹³ Najbardziej dosadnym tego przykładem jest sprawa dziadka z Wehrmachtu, którą podniósł Jacek Kurski w kampanii z 2005 r. w wywiadzie *Komuna poparła Tuska*, zob. „Angora” 2005, nr 42.

¹⁴ M. Karwat, *O złośliwej dyskredytacji. Manipulowanie wizerunkiem przeciwnika*, Warszawa 2007, s. 82.

¹⁵ Tamże, s. 134–135.

jako zagrożenia permanentnego¹⁶. Bez względu na to, która partia tworzy obóz rządzący, zawsze pozostanie ona przedmiotem krytyki szeroko pojętej opozycji i odwrotnie – to zjawisko oczywiste i naturalne. Mniej oczywiste jest, że krytyka ta realizuje się często poprzez straszenie wyborców negatywnymi konsekwencjami funkcjonowania partii konkurencyjnej. Wskazywane dodatkowo mankamenty tejże partii, generujące właśnie te negatywne konsekwencje, również są stałe. Analiza metod straszenia oponentem w przebadanym materiale wyraźnie świadczy o tym, że politycy stale przypisują swoim konkurentom cztery negatywne cechy: nieuczciwość, niemoralność, nieudolność, wyobcowanie.

Nieuczciwość

Nieuczciwość to relatywnie najłatwiejsza do wskazania wada polityka. Jej dowodem są kolejne afery, ujawniane w każdej kadencji parlamentu, które szybko stają się amunicją grzmiących armat antagonistów i opinii publicznej. Charakterystyczne dla straszenia politykiem nieuczciwym jest wyraźne wskazywanie jego przewinień z implikaturą, że na pewno przewinny te powtórzy, gdy będzie miał kolejną okazję.

Najsilniej bodaj zakorzenił się schemat percypowania polityków nieuczciwych, pojmo-

nie ich jako kliki mającej powiązania z biznesem. Takie rozumienie jest osadzone w metaforze polityki jako teatru, w którym funkcjonowaniem aktorów politycznych rządzi pewna umowność, a to, co rzeczywiste, nieudawane, dzieje się za kulisami, w miejscu niewidocznym dla zwykłego widza. Odbiorcy mają poczucie, że uczestniczą w rytuale, którego reguły są od dawna określone. Aktorzy zwyczajowo coś mówią (= politycy coś obiecują), widzowie aprobują ich słowa aplauzem lub negują buczeniem (= deklarują zaufanie lub niechęć do rządzących w sondażach albo ulicznych protestach), a w najlepszym przypadku, decydują swoim zachowaniem o zdjęciu spektaklu z afisza (= głosując w wyborach za lub przeciw rządzącej ekipie). Jeśli nawet daną sztukę uda się odrzucić, można być pewnym, że w kolejnym sezonie znów na scenie pojawią się ci sami aktorzy, obsadzeni w nowych rolach, w inaczej zatytułowanym spektaklu¹⁷.

Korupcja, nepotyzm, nadużycia finansowe – to dopiero pierwsze oblicze nieuczciwości klasy politycznej. Drugim jest jej zawodność, niedotrzymywanie obietnic i zobowiązań, a więc oszukiwanie wyborców. Siłą rzeczy to zarzut przede wszystkim pod adresem aktualnie rządzącej opcji. Prezentacja niesłowności rządzących odbywa się za pomocą egzemplifikacji, jak

¹⁶ Zjawisko negatywnego określania przeciwnika w tekstach politycznych jest przedmiotem zainteresowania badaczy w wielu aspektach. Por. np. pozycje: A. Kampka, *Perswazja w języku polityki*, Warszawa 2009 (s. 177–209); M. Kochan „Przyklejanie etykietek”, czyli o negatywnym określaniu przeciwnika [w:] *Język polityki a współczesna kultura polityczna*, Wrocław 1994, s. 85–90; E. Kołodziejek, *Językowe środki zwalczania przeciwnika, czyli o inwektywach we współczesnych tekstach politycznych* [w:] *Język polityki a współczesna...*, dz. cyt., s. 69–74; J. Bralczyk, *O języku propagandy i polityki*, Warszawa 2007; M. Głowiński, *Notatki o dzisiejszej mowie politycznej* [w:] *Retoryka i polityka. Dwudziestolecie polskiej transformacji*, red. M. Czyżewski, S. Kowalski, T. Tabako, Warszawa 2010, s. 239–248; P. Jaciuk, *Wizje katastroficzne – dystopie w polskiej reklamie politycznej jako sposób kreacji przeciwnika* [w:] *Współczesne kampanie wyborcze w Polsce: koncepcje, dylematy i praktyka komunikowania politycznego*, red. M. Kolczyński, Katowice 2013, s. 151–164; M. Cichosz, *(Auto)kreacja wizerunku polityka na przykładzie wyborów prezydenckich w III RP*, Toruń 2004; I. Kamińska-Szmaj, *Agresja językowa w życiu publicznym: leksykon inwektyw politycznych 1918–2000*, Wrocław 2007; W. Peszyński, *Walka na spoty po polsku. Przypadek polskich kampanii parlamentarnych z lat 2001–2007*, Toruń 2012.

¹⁷ Rozumienie polityki w teatralnej perspektywie ma również wpływ na formę reklamowej komunikacji partii politycznych. W 2007 r. zrobił furorę spot PiS-u, w którym aktorzy odgrywali scenki obrazujące zależność władzy od biznesu (film znany jako *Układy, Niedawno temu w Polsce czy Mordo ty moja*, <https://www.youtube.com/watch?v=TvdDEdtq8EU> [dostęp: 25.09.2014]). Cechą charakterystyczną tej reklamy, oprócz oczywiście innowacyjnej fabuły, jest styl języka dialogów i narracji oparty na potocznych i stereotypizacjach.

w spocie PiS z 2011 r. (z cyklu tzw. „Kampanii PiS przeciw obłudzie”): „Na ekranie G. Schety- na z L. Dornem w programie M. Olejnik skła- da obietnicę rezygnacji z dotacji budżetowych dla partii politycznych. Komentarz lektora: »Platforma obiecywała nie brać pieniędzy z bu- dżetu państwa. Po wyborach zmienili zdanie«. Na ekranie ponownie pojawia się G. Schety- na, który mówi tym razem: »Przyjmujemy subwen- cję budżetową dla partii politycznych«. Lektor: »Partia, która nie robi nic konstruktywnego, kosztuje podatników ponad 90 milionów« (na ekranie pojawiają się wyliczenia w podziale na poszczególne lata) i D. Tusk mówiący: »Ostrze- gam państwa, pilnujcie swoich portfeli. Dziś naprawdę poważna załoga zaczyna się zabierać za wasze portfele« [na ekranie zapis »POważna załoga«] »i za wasze złotówki»¹⁸.

Dość prosta manipulacja dokonana w drugiej części spotu nie jest aż tak uderzająca, ponieważ w pierwszej części zobaczyliśmy dowód na oszu- stwa rządu. Ponadto siłą perswazyjną groźby za- wartej w filmie wzmacnia jej wykładnik językowy „ostrzegam”, włożony w usta personifikacji zagro- żenia nieuczciwą partią, czyli Donalda Tuska.

Zasób leksykalny opisu nieuczciwości poli- tyków jest raczej stały i ewoluuje dość nieznacz- nie. W kampanii 2011 r. mówiło się o „aferach”, „aferzystach”, będących czasem „oligarchami”, „oszustami”. Na znaczeniu zyskał też epitet „uwikłany”, obrazujący nie tylko związek poli- tyki z biznesem, ale i pewną niemożność łatwe- go wyjścia z tej swoistej pułapki. „Uwikłanie” to jeden z elementów metafory sieci („szarej sieci”, „brudnej sieci”), jaką posługiwano się zwłaszcza w latach 2005–2007. Natomiast kluczowym po- jęciem dla zobrazowania tych niejasnych powią- zań jest „układ”.

Niemoralność/ bezideowość

Kiedy w 2001 r. Sojusz Lewicy Demokratycz- nej zapowiedział nowelizację ustawy antyabor- cyjnej, Episkopat Polski ostro zareagował na tę propozycję. Gazety przedrukowały m.in. wypo- wiedź biskupa kieleckiego, który groził, że „Po- lacy zamierzają oddać dziedzictwo Polski w te same ręce, które więziły Prymasa Tysiąclecia i zabiły ks. Popiełuszkę”. We wrześniu 2005 r. w lubelskich blokach dystrybuowano ulotki zatytułowane *Dlaczego głosowanie na PO jest grzechem?*, w których Platforma Obywatelska została określona mianem „masońskiego sprzy- siężenia wilków” (wilki to „zachodnie przedsię- biorstwa i rodzima, najczęściej postkomuni- styczna, gospodarcza nomenklatura”, która zamierza pożreć owce, czyli zwykłych Pola- ków)¹⁹. Takie formułowanie zarzutów politycz- nych zawiera się w aksjologicznym paradygma- cie sprawowania władzy, równie ważnym jak ten merytoryczny.

Sankcją groźby władzy bezideowej jest za- bójstwo tożsamości. Romantyczna, narodowo- wyzwoleńcza topika jest tak silna w pojmowa- niu służby publicznej, że przejście władzy przez niepatriotów staje się rodzajem zamachu na naszą narodową tożsamość. Moralność władzy jest bowiem pojmowana nie tylko w katego- riach etycznego działania, ale także właściwe- go rozpoznawania priorytetów i kultywowania nadrzędności interesu narodowego w każdej dziedzinie politycznej aktywności.

Postrzeganiu potencjalnej władzy (a więc kandydujących polityków) w kategorii ide- owości przyświeca zatem aksjologiczna triada: Bóg–Honor–Ojczyzna²⁰. Pierwszy symbol ozna- cza wartości konserwatywne, takie jak przywią- zanie do tradycji i wytycznych Dekalogu. Wpro-

¹⁸ <https://www.youtube.com/watch?v=IJ3PzK8P71I> [dostęp: 25.09.2014].

¹⁹ W. Andrusiewicz, *Pierwsze ulotki przeciw PO*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 219, s. 7.

²⁰ Tego typu aksjologiczne ujęcie najbardziej jest widoczne w sposobie komunikowania się Prawa i Sprawiedli- wości ze społeczeństwem. Zostanie więc ono zobrazowane fragmentami deklaracji programowej tej partii. Kategoria zagrożenia władzą niemoralną czy bezideową funkcjonuje w dyskursie politycznym także w innych wersjach.

wadza kategorię ładu moralnego, którego utrzymanie jest zadaniem władzy. Drugi element triady odnosi się do prawdy jako fundamentu dobrej, uczciwej, transparentnej polityki. Trzeci element ma symbolizować uznanie interesu narodowego za priorytet wszelkich działań, ponieważ dbałość o przyszłość narodu i państwa to cel nadrzędny.

Najbardziej charakterystycznym odniesieniem do zagadnienia moralności klasy politycznej w ostatnich latach była zainicjowana przez PiS dyskusja o konieczności odnowy etycznej polskich polityków i urzędników, zepsutych przywilejami rządu (tzw. „wzmożenie moralne” lub „odnowa moralna”). Koncept ten ma związek z uczciwością, lecz rozpatrywaną nie w kategoriach prawnych. Przynajmniej nie tylko, ale przede wszystkim w kategoriach aksjologicznych i obyczajowych. Chodzi więc o to, by wybrać władzę, która nie tylko nie kradnie, ale i nie zabija.

W kampanii parlamentarnej 2011 r. uosobieniem grupy politycznej wyzutej z poczucia moralności stał się Janusz Palikot oraz jego Ruch Poparcia. Cechą konstytutywną tej grupy w percepcji antagonistycznie nastawionych do niej partii stał się nihilizm i odrzucenie wszelkich wartości katolickich. Funkcjonowanie natomiast tego środowiska w życiu publicznym prowadzić miało do katastrofalnych skutków („zniszczenie polskiej polityki”, „demolowanie polskiego parlamentaryzmu”).

Nieudolność

Nieudolność polityków pretendujących do sprawowania władzy, lub już ją sprawujących, to znów określenie polisemiczne. Rządzący są nieudolni przede wszystkim wtedy, gdy nie potrafią należycie wykorzystywać obiektywnie nadarzających się okazji i szans – kiedy dzia-

łają nieporadnie, bo są niekompetentni. Ale także i wtedy, gdy marnotrawią dotychczasowy dorobek („pokoleń Polaków” albo bardziej sprawnych „poprzedników”). W tym drugim wypadku popełniają grzech zaniechania. Jednocześnie jest to sfera, w której najmocniej działają sankcje w środowisku zewnętrznym narodu i państwa (ani nieuczciwość, ani elitarność, ani niemoralność nie przynoszą tak poważnych, negatywnych konsekwencji w środowisku międzynarodowym), skutkują m.in. osłabieniem pozycji kraju na arenie międzynarodowej albo utratą prestiżu. Sankcją w groźbie władzy sprawowanej przez nieudolnych polityków jest więc nie tylko dyskomfort obywateli, pogorszenie jakości ich życia, ale także zażenowanie i wstyd, którego będą musieli doświadczyć z winy rządzących.

Najbardziej charakterystycznym zabiegiem językowym w prezentowaniu zagrożenia nieudolnymi politykami jest ironizacja. Zdaniem Grażyny Habrajskiej jej skuteczność polega na tym, że „pozwała na nawiązanie więzi nadawcy z odbiorcami poprzez wskazanie wspólnego wroga i uwydatnienie jego wad. Umożliwia utwierdzenie odbiorcy w przekonaniu, że nadawca (i jego grupa) posiada zalety, których nie mają inni. Może zmierzać do skłócenia ze sobą kilku wrogów należących do różnych grup. Chroni nadawcę przed przeciwnikiem, replika bowiem wobec ironii jest tylko jej wzmocnieniem (z wyjątkiem repliki mającej również charakter ironiczny)”²¹.

Politycy niesprawność swoich oponentów pokazują także inną metodą, manifestując np. obiektywizm oceny i umiejętność szerszego oglądu sytuacji, tak jak zrobił to Jarosław Kaczyński we wrześniu 2011 r.: „Minister Jacek Rostowski mówi, że od bicia ręką w stół to się może kawa wylać, a ja mu mówię: przy takiej

²¹ G. Habrajska, *Wykorzystanie ironii do walki politycznej* [w:] *Język polityki a współczesna kultura polityczna*, red. J. Anusiewicz, B. Siciński, „Język a kultura” T. XI, Wrocław 1994, s. 57–58.

polityce zagranicznej, jaką uprawia PO, tej kawy nawet nie dostaniemy”²².

Tego typu pretensja do posiadania szerszego horyzontu oceny daje pole do autoprezentacji, która polega na zaakcentowaniu dominacji („Mógłbym o tym długo mówić...”) i jednocześnie wskazaniu wspólnoty wiedzy i doświadczeń z kluczowym podmiotem zbiorowym, jakim jest naród („...ale Polacy dokładnie wiedzą, jak jest”). Co ciekawe, w dyskursie politycznym antonimem nieudolności nie zawsze jest skuteczność. W 2001 r. Sojusz Lewicy Demokratycznej oparł swoją strategię wyborczą na krytyce rządów AWS-UW jako skrajnie nieudolnych, bo niekompetentnych i skłóconych. Prezentując swoją ofertę wyborczą, Sojusz przekonywał, że uczyni Polskę na powrót krajem „normalnym”. Hasło koalicji SLD-UP brzmiało wtedy: „Przywróćmy normalność, wygrajmy przyszłość”, a w spocie reklamowym wypowiedała je mała dziewczynka z tornistrem na plecach, uosabiająca obie wartości (normalność i przyszłość)²³.

Ciężar gatunkowy nieudolności polityków sprawujących rządy podnosi fakt, że jej skutki poniosą przede wszystkim zwykli Polacy. Z drugiej strony ta najpoważniejsza konse-

kwencja, czyli pogorszenie warunków życia ludzi, to efekt złych, nieskutecznych rządów („profesor” w spocie PiS z 2011 r. mówi: „Nie ma biednych krajów, są tylko źle rządzone”²⁴). Rządy te otrzymują swoje perswazyjne, czasem humorystyczne nominacje, np. polityka „białej flagi”, czy też jej personifikacja „Donald Nic Nie Mogę Tusk”.

Wyobcowanie/ elitarność

Wyobcowanie klasy politycznej występuje w dwóch odsłonach: albo jako skupienie na sobie i swoich interesach (akcent na rządzących), albo jako niewrażliwość na sprawy zwykłych ludzi (akcent na rządzonych). Nominacją, która najpełniej oddaje pierwsze ujęcie jest tzw. „republika koleśiów”²⁵, a kluczowe dla niego etykiety to: „salon”, „grupa trzymająca władzę”, „Wersal”, „elity”²⁶. To ostatnie określenie zostało za sprawą Jarosława Kaczyńskiego spopularyzowane w zmutowanej formie „łże-elity”²⁷, oznaczającej (jak tłumaczył Marek Jurek) „pseudoelity” III Rzeczypospolitej.

W tym polu semantycznym ważne miejsce zajmuje zjawisko arogancji władzy. Rząd tuż po wyborach traci zainteresowanie elektoratem,

²² P. Gursztyn, I. Janke, *Lepsze twórcze napięcie niż usypiająca zgoda*, rozmowa z J. Kaczyńskim, „Rzeczpospolita” 2011, nr 221.

²³ A.K. Piasecki, *Wybory w Polsce 1989–2011*, Kraków 2012, s. 154–155.

²⁴ *Portret Polaków*, spot Prawa i Sprawiedliwości, <https://www.youtube.com/watch?v=S4nrrXsDCbA> [dostęp: 24.09.2014].

²⁵ O „kolegach Platformy” mówił np. zakazany spot PiS z 2011 r.: „Platforma obiecała »By żyło się lepiej«. Ale teraz żyje się lepiej tylko kolegom Tuska. Rząd PO likwiduje polskie stocznie, zwalnia ludzi, ale firmie Misiaka załatwia zlecenie na grube miliony. Gdy zrozpaczeni ludzie biją się o paczki z żywnością, koleżanka Tuska przyznaje swoim ludziom gigantyczne nagrody. Rząd odmawia pomocy upadającym zakładom, ale za to milionowe zlecenia dostaje firma żony ministra. Czy Platforma dotrzymała słowa?” [Na końcowej planszy w haśle wyborczym PO słowo „wszystkim” zastąpione jest słowem „Kolegom”], <https://www.youtube.com/watch?v=e98oQ9abidA> [dostęp: 25.09.2014].

²⁶ Pojęciem pokrewnym jest „oligarchia”. Trzeba pamiętać, że jest ono znaczeniowo szersze. Obejmuje nie tylko kręgi władzy politycznej, ale i ważne podmioty gospodarcze, biznesmenów, przedsiębiorców: „Skutkiem takiego stanu rzeczy jest też wytworzenie się systemu przywilejów dla wąskiej grupy ludzi o szczególnie wysokiej pozycji politycznej lub ekonomicznej. System ten w ostatnich latach przekształcił się w swego rodzaju oligarchię”. *Program wyborczy PiS*, s. 17, http://www.pis.org.pl/download.php?g=mmedia&f=program_2005.pdf [dostęp: 25.09.2014].

²⁷ Ten neologizm został po raz pierwszy użyty w sejmowym przemówieniu Jarosława Kaczyńskiego 17 lutego 2006 r.: „stanęła tutaj do walki w zwartym ordynku, łże-elita III Rzeczypospolitej”. Zob. hasło „łże-elity” [w:] R. Zimny, P. Nowak, *Słownik polszczyzny politycznej po roku 1989*, Warszawa 2009, s. 143.

zaczyna skupiać się na sobie i w efekcie traci wrażliwość społeczną – działa w sposób antysolidarystyczny. Egoizm elit rządzących przejawia się m.in. w bizantyjskim *modus operandi* (m.in. w rosnących wydatkach na administrację).

To właśnie w aspekcie elitarności najmocniej zaznacza się antagonistyczny podział na „polityków” i „zwykłych obywateli”. Podział ten jest nazywany i metaforyzowany na rozmaite sposoby (np. „moherowe berety” vs. „aksamitne kapelusze”). Ludzie w konflikcie z politykami sprawującymi władzę lub aspirującymi do niej są reprezentowani przez bohatera lub ważną, pokrzywdzoną grupę społeczną, której władza okazuje pogardę, manifestując swoją dominację.

Podsumowując analizę czterech opisanych wymiarów mówienia o przeciwniku politycznym, można stwierdzić, że straszenie oponentem i grożenie oponentowi to główne filary dyskursu oskarżycielskiego. Dyskurs ten jest w istocie normatywny i bazuje na aktach mowy o charakterze ewaluatywnym. Posługujący się groźbą polityk występuje w tym dyskursie w roli cenzora. Nie jest to cenzor samodzielny lub neutralny, tylko stojący po stronie wyborców-obywateli. Zawłaszcza on sobie tym samym prawo do reprezentacji społeczeństwa i jego interesu, legitymizując w ten sposób swoje prawo do grożenia oraz straszenia.

Pojedyncze akty oskarżenia, szczególnie nateżone w okresie kampanii wyborczej, składają się na pewien pejoratywny obraz obozu władzy „jako takiego”, tzn. znośnego, i negatywny, zagrożający obywatelom stan rzeczywistości społeczno-politycznej. Tomasz Olczyk, rekonstruując na podstawie poetyki reklam wyborczych schematy retoryczno-narracyjne partii politycznych, wskazał, że politycy naprzemiennie posługują się modelem arkadii i dystopii. W ten

sposób definiują oni rzeczywistość w określonym momencie historycznym²⁸. Dystopie to rozbudowane diagnozy sytuacji. Wieszczą one kryzys, opisują ryzykowne i oparte na niesprawiedliwości zaburzenia równowagi w systemie społecznym lub też mówią o groźnej, niepewnej przyszłości. Dystopie wynikające z analizowanego tu wcześniej materiału opierają się w dużej części na negatywnym określeniu przeciwnika, który – w ocenie straszącego – jest katalizatorem takiej negatywnej zmiany politycznej i społecznej.

Podsumowanie

Jak można wywnioskować z powyższych rozważań, groźba polityczna jest ściśle powiązana z szeroko rozumianą krytyką konkurenta, sytuacji albo nawet audytorium. Groźba w dyskursie politycznym jest osadzona w sporze, bez niego nie funkcjonuje. Krytyka jest także nieodzownym elementem sporu – negatywna ocena staje się więc często rodzajem wstępu do groźby. O ile na poziomie zdaniowym można krytykę i groźbę *sensu stricto* dość łatwo odróżnić, o tyle na poziomie dyskursywnym oba te elementy są składowymi mechanizmami kreowania poczucia zagrożenia. W tym sensie każda pejoratywna ocena, krytyka wskazująca na negatywne skutki działania przeciwnika politycznego jest straszeniem (odbiorcy/wyborcy/obywatela). Bardzo istotne w tym procesie staje się również pokazanie odbiorcy konsekwencji negowanego działania: koniecznych i ewentualnych, uzależnionych od decyzji odbiorcy. Jest to furtka do wzbudzenia zaangażowania. Złożenie ponadto odpowiedzialności za potencjalne straty na barki obywatela zmusza go do myślenia o sprawie i do odpowiedniej reakcji.

W dyskursie politycznym można również zaobserwować zjawisko aksjologizacji groź-

²⁸ T. Olczyk, *Politrozrywka i popperswazja. Reklama telewizyjna w polskich kampaniach wyborczych XXI wieku*, Warszawa 2009, s. 280–288.

by. W groźeniu i straszaniu chodzi głównie o prezentację i obronę pewnych wartości. Ma to konsekwencje w ramowaniu komunikacji: rama faktograficzna jest pozorna, a dominuje rama dramatyczna i afektywna. Dlatego język groźenia i straszania staje się albo patetyczny, albo potoczny, zawsze jest jednak dość mocno sfunkcjonalizowany.

Po dokonanych powyżej analizach nasuwa się pytanie dodatkowe natury po części medioznawczej, a po części socjologicznej. Jak zatem dalece dyskurs polityczny kreuje groźbę i jak przez tę groźbę jest kreowany? Jeśli, na przykład, przyjrzymy się temu, w jaki sposób mówiono w kampanii 2011 r. o kryzysie

gospodarczym, to dostrzeżemy owo niepokojące sprzężenie zwrotne. Najpierw groźba kryzysu (a właściwie jego drugiej fali) została instrumentalnie wykorzystana przez Donalda Tuska w kampanii wyborczej, a następnie, tuż po wyborach, premier grożący kryzysem stał się kołem zamachowym komunikowania kryzysu w mediach. W wyniku tego typu procesów rośnie więc wyraźnie znaczenie groźby wytworzonej, a zarazem eskalowanej przez aktorów politycznych na potrzeby taktyki wyborczej. Groźba taka, nie odzwierciedlająca wcale ważnego czy realnego zagrożenia, staje się – paradoksalnie – fundamentem dyskursu publicznego.